

GWIAZDA GÓRNOŚLĄZKA

Pismo ludowe, poświęcone sprawom religijnym, politycznym, społecznym i oświacie.

Górnoszlązacy!

Podajmy sobie dłonie jako brat bratu,
I w miłości wzajemnej zespolmy ramiona!



Wierzmy szczerze w siłę ludu,
Siejmy ziarno ku offerze,
Ono zejdzie w pośród trudu,
Rozkwieci się po obszarze.

„Gwiazda” wychodzi dwa razy na tydzień co wtorek i piątek. Przedpłata kwartalna wynosi na pocztach i u pp. agentów 1 markę, pod opaską 1 markę 50 fen.; w Austrii z przesyłką 1 fl.; w Ameryce 1 dolar. Listy nadsyłać należy franko pod adresem: Redakcyja lub Administracyja „Gwiazdy” w Bytomiu (Bentzen O.-S., Gleiwitzstr. 13). — Za ogłoszenia płaci się od wiersza petytowego lub zajętego miejsca 15 fen., przy większych ogłoszeniach odpowiedni rabat.

Ogłoszenia przyjmuje Ekspedycyja i Administracyja „Gwiazdy” w Bytomiu, jako też i we Wrocławiu Rudolf Mosse, oraz Haasenstein i Vogler w Berlinie i Hamburgu. — W Warszawie Rajchman i Frendler, ulica Senatorska Nr. 22 — W Frankfurcie n. M. Daube i Co. — W Paryżu i na całą Francyę A. Stawinski, Paris, Rue Véreléy Nr. 3. — Rękopisma nadesłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone. — Tłumaczenia uskuteczniają się bezpłatnie.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

„Gwiazdę Piekarską” i „Gwiazdę Górnoszlązką” wciąż jeszcze zapisywać można tak u pp. Agentów, jak i na pocztach, albo u listonoszów, którzy co dzień do wsi przychodzą.

„Gwiazda” kosztuje kwartalnie 1 Mrkę, a na miesiąc 35 fen., — kto zaś po nią sam przysła do Ekspedycyi naszej płaci kwartalnie 85 fen., — do Austrii, Galicyi etc. 1,00 złtr., — pojedynczy egzemplarz — bez dodatku 5 fen., z dołączeniem „Przyjaciela Domowego” 10 fen.

„Gwiazda Piekarska” zapisana jest w katalogu pocztowym: „Zweite Abtheilung”, 9 polnisch, Nr. 34 pro 1890.

„Gwiazda Górnoszlązka” zaś zapisana jest „Zweite Abtheilung” 9 polnisch Nr. 33 a.

Bytom, dnia 24-tego Lipca 1890.

Wiadomości kościelne.

W zeszłym numerze już zawiadomiliśmy Czytelników naszych, że w przyszłą Sobotę Kościół św. katolicki obchodzi doroczną pamiątkę Matki Najśw. Maryi Panny, **Anny św.**, że zaś uroczystość świętej Anny poprzedza św. **Jakób Apostoł**, którego pamiątkę Kościół ś. obchodzi corocznie 25-go Lipca, dla tego postanowiliśmy zaznajomić Czytelników naszych z tymże świętym Apostołem.

Święty ten Apostoł zginął śmiercią męczeńską dla wiary Chrystusa Pana, on to pierwszy z Apostołów krew swoją za Chrystusa przelał, skazany bowiem za cudowne nawracanie najzwardzialszych Żydów i pogan do wiary św., na na ścięcie, położył głowę swoją pod miecz katowski roku Pańskiego 44, około pory wielkanocnej. Był on bratem św. Jana Ewangelisty, nazwany Jakóbem starszym, dla tego, że był pierwsi od drugiego św. Jakóba Apostoła do Apostolstwa powołany. Rodzicami byli mu Zebedeusz i Salomea, która zostawszy jedną z pierwszych uczennic Pana Jezusa, całą swoją rodzinę przyciągnęła do wiary Chrystusowej — i sama też Świętą została. Ona to zanosła dziwną prośbę, jak mówi Pismo, do Pana Jezusa za swoimi synami, Jakóbem i Janem (Jan był to ten ulubiony uczeń Pański). Pewnego bowiem razu, gdy Pan Jezus powiedział był, że dwunastu Jego Apostołów zasiadać z Nim będą w Niebie na 12-tu tronach,

matka świętych: Jakóba i Jana, przystąpiła do Pana Jezusa i uklękawszy, prosiła, żeby i jej dwóch synów umieścił obok siebie, jednego po prawicy, drugiego po lewicy Swojej. Zbawiciel na to zwracając się do świętych Jakóba i Jana, zapytał ich, czy są gotowi pić z tego kielicha, z którego i On pić będzie, to znaczyło, czy są gotowi ponieść za Niego wszelką mękę i śmierć samą. Święty Jakób z całego serca odpowiedział, iż gotów jest na to. Co też dotrzymał, jakieśmy wyżej już rzekli.

Jakób święty był także jednym z tych trzech Apostołów, których Pan Jezus przypuścił był do tajemnicy Swojej męki podczas modlitwy w Ogrójcu. A i po Zmartwychwstaniu Pańskim, znajdował się zawsze w gronie Apostołów, kiedy Pan Jezus się im objawiał. Po Zesłaniu Ducha Świętego, zaczął najprzód, przebiegając miasteczka i wsie ziemi żydowskiej, głosić Ewangelię, a wkrótce potem Jakób święty puścił się do Hiszpanii, gdzie po dziś dzień w mieście Saragocie jest kościół, a w nim słup jaspisowy, na którym okazała mu się N. Panna jeszcze wówczas żyjąca i kazała mu wybudować tam kaplicę pod Jej wezwaniem, zamienioną później na wspaniały kościół.

Z Hiszpanii, gdzie tylko, jak pisał, Jakób św. 9-ciu pogan podówczas nawrócił, przybył znów do ziemi żydowskiej, gdzie z największą gorliwością głosił słowo Boże i wielkie czynił cuda. Uczniowie Żydzi wzywając go często na publiczne rozprawy, nie mogli mu naukę sprostać i za każdym razem przez niego zgromienieni zostali, a widząc, iż cuda, jakie czyni ułatwiają mu nawracanie wielu Starozakonnych, umyśliли użyć przeciwko niemu sławnego w Jerozolimie filozofa i czarnoksiężnika Hermenegesa, któremu posławszy bogate dary, prosili, żeby się wdał w publiczną dysputę ze św. Jakóbem i przewyższywszy go swoją nauką filozoficzną, jego naukę pobił. Filozof pyszny, nie tylko że przystał na to, ale nawet powiedział, że dosyć będzie, gdy swego ucznia Fileta wyśle na tę rozprawę, co gdy uczynił, Filet pomimo rozpoczęcia hardej rozprawy z Jakóbem, pokonany przez niego, powrócił do Hermenegesa i powiedział, że zostanie chrześcijaninem i swemu panu tak też radził, — rozgniewany Hermeneges związał go sznurami szatańskimi, o czym dowiedziawszy się św. Jakób, posłał Filetemu chustkę swoją i polecił, aby wzięwszy ją w rękę, powiedział: „Pan rozwiązuje spęta-

ne”, co gdy wyrzekł, wolnym się uczuł, a przybywszy do świętego Apostoła już go nieodstąpił. Widząc to Hermeneges, wysilił się z całą swoją sztuką czarnoksiężką i wzywał szatanów, aby mu Jakóba i Fileta związanych przywiedli, lecz gdy to czynił, zstąpił Anioł i kazał szatanom, aby związawszy samego Hermenegesa, zaprowadzili do Jakóba, co ujrzawszy Jakób św., powiedział do Fileta: „Pan go upokorzył”, a że Pan dobrem za złe płacić każe, w Imię tegoż Pana ty go od złych duchów oswobodź. Gdy to Filet spełnił, rzekł Jakób do Hermenegesa: „Teraz idź, gdzie chcesz”. Lecz Hermogenes obawiał się wyjść z domu Jakóba, bojąc się złych duchów. Wtedy Jakób św. dał mu swoją łaskę, z którą Hermogenes idąc, od złych duchów żadnej nie poniósł szkody. Wróciwszy do domu, zebrał wszystkie księgi filozoficzne i czarnoksiężskie, odniósł je do św. Jakóba i upadłszy mu do nóg, zawołał: „Wybawicielu dusz ludzkich, przebac mi i zmiłuj się nademną, a tego, który był twoim nieprzyjacielem, przyjmij za ucznia twego”. Święty Apostoł przycisnął go do serca, co prędzej wyuczył tajemnic wiary św. i ochrzcił. Odtąd Hermogenes stał się największym sługą Chrystusowym, głosił Jego naukę i nawet cuda czynił.

Żydzi widząc, iż tym sposobem nie tylko nie pozbyli się św. Jakóba, lecz jeszcze więcej go rozsławili, a chcąc go zgubić, oskarżyli go przed króla Heroda Agrypę, panującego podówczas w Judei, a wnuka tego Heroda, który był zamordował św. Jana Chrzciciela, o buntowanie ludu przeciwko niemu i cesarzowi rzymskiemu. Agrypa, by zjednać niechętnych Żydów, skazał Jakóba św. na ścięcie. I tu jeszcze Żyd Jozyasz, który uwięzionego Jakóba prowadził do Agrypy, widząc stałość i odwagę św. Jakóba, wyznał, że i sam zostanie chrześcijaninem, za co także na śmierć skazany został. Gdy ich więc obu prowadzili na ścięcie, Jozyasz upadł do nóg Jakóbowych, prosząc go o przebaczenie. Święty podniósł go i ucałował, mówiąc: „Pokój z tobą” (pax tibi), i od tej chwili ten rodzaj pozdrowienia upowszechnił się między chrześcijaninami i nawet w obrzędach Mszy św. został zamieszczony.

Na miejscu stracenia św. Jakób ukląkł, modlił się i gorąco dziękował Panu Jezusowi, iż jego to spotkało szczęście, że pierwszy z Apostołów krew swoją za Niego przelewał. Po jego śmierci, która nastąpiła w Jerozolimie, uczniowie tam pochowali ciało jego, lecz wkrótce ci,

którzy z nim przybyli z Hiszpanii, zawieźli je do tego kraju i złożyli w mieście Kompostella. Sami zaś opowiadając słowo Boże, a poparci cudami, któremi Pan Bóg grób tego Swojego sługi uświetnił raczył, niezliczone mnóstwo pogan nawrócili.

Tak tedy zwłoki świętego Apostoła po jego śmierci, dopełniły tego żniwa, które on za życia w tym kraju zaczął.

Z HISTORII BYTOMIA I PIEKAR

(Dalszy ciąg. — Zobacz Nr. 56.)

— I po cóż ty chcesz być królem?
— Po to, żeby robić coby mi się podobało. Przecież król nie ma pana nad sobą innego, tylko chyba pana Boga, a z panem Bogiem łatwa sprawa, bo dosyć tylko przykazania zachowywać, i nic złego nie robić, a jak można, to zrobić co dobrego, i już będzie człowiek zbawiony. Najlepiej to być królem. Ej, zostają wszakże i chłopcy Świętymi, a Święty więcej przecież znaczy niż król, więc czemużbym ja też królem kiedy nie miał zostać... Prawdziwie nie pożałowałbym jałmużny dla ubogich, bo miałbym z czego dawać; i nie czyniłbym nic złego, bo dbam przecież o duszne zbawienie; i robotybym się serdecznie jał nieraz, gdy przyszłaby mi do niej ochota; ale tak codziennie słuchać czyjeś woli i chodzić wedle czyjegós kierownictwa, niby ten wół w plugu, to ja tego wytrzymać nie mogę, to głupia rzecz.

Gdyby tej mowy Walka wysłuchał ksiądz proboszcz, byłby z pewnością powiedział, że to Pan Bóg właśnie czyni ludzi parobkami, gospodarzami, i na innych umieszcza ich stanowiskach po to, aby pełnili to, co na tych stanowiskach czynić należy, a kto tego nie czyni, ten łaski u Pana Boga nie znajdzie, choćby największe rozdawał jałmużny. Ale ksiądz proboszcz nie słyszał mowy Walka, a starsi gospodarze którzy ją słyszeli, choć czuli, że Walek źle mówi, to przecież nie umieli mu tego ani raz wywieść słowami. Pokręcił więc tylko ten i ów głową, i bąknął, że Walek mówi nie do rzeczy; młodzi rozmieśli się nawet; chłopaki odtąd nazywali Walka królem, na kpiny; ale mimo to, wszyscy pomyśleli, że może i jest sens w Walka gadaniu; i niejednego młodego parobka zaczął odtąd opuszczać się w posłuszeństwie, za przykładem mądrego Walka. Bo ze złemi słowami jest tak, jak z ziarnem, co rzucisz to ci z plonem obfitym wyrośnie. Niekarnych chłopaków zaczynało się coraz więcej zjawiać w Tarnowskich Górach i w okolicy, — nie jeden może też za przykładem Walka o królowaniu rozmyślał, ażeby będąc królem nie słuchał niczych rozkazów. A w tem, zaszuflał, zahuczał, i ludzie krzyknęli:

— Król jedzie!
Na ten okrzyk wszyscy rzucili się króla oglądać, a najprzód Walek, bo ciekawy był niezmiernie, jak też król wygląda? jak chodzi? jak mówi? co robi? Bo zdawało mu się, że jak się tego wszystkiego napatrzy i wyuczył

się tego, to już sam bliższym królowania będzie. Włóczył się więc za tym królem i jego dworem wspaniałym, podpatrywał, wypyttywał, i choć króla ani raz z bliska i na dłużej widzieć nie mógł, to przecież różnych się rzeczy o nim dowiedział. Dowiedział się, że ten król zwie się August, elektor Saski, że po to on bawił stojąc obozem w Tarnowskich Górach, iż mają przyjechać tam posłowie polscy, aby go powitać i na Królestwo Polskie wprowadzić, ponieważ Polacy obrali go sobie królem, i że będzie on nazywać się w Polsce August II-gi.

W tem znowu stał się szum i huk, i przyjechali z wielkim orszakiem posłowie od królestwa Polskiego, którzy mieli króla imieniem Rzeczypospolitej Polskiej przywitać. Walkowi mało oczy nie wyskoczyły do tych karoc, koni w bogatych rzędach, strojów okrutnie kosztownych, i różnych wspaniałości, ale zawsze szukał króla i wypyttywał o niego. Aż dowiedział się, że po różnych uroczystych powitaniach, wedle królewskich i poselskich obyczajów, panowie posłowie dali królowi na wybór, gdzie chce wyznanie wiary uczynić i pakta zaprzysiądź, czy w Częstochwie? czy w Piekarach? i król po namyśle wybrał Piekary.

Walek wydziwił się temu nie mógł:

— Jakto? — pytał ludzi — cóż to król ma za wyznania czynić? i co zaprzysięgać? i na co posłowie Częstochowę lub Piekary na wybór mu dają? A jeżeli królowi podoba się tę rzecz właśnie w Bytomiu uczynić? to co? przecież on król, to robi co mu się podoba. Jąbym zaraz naumyślnie ani Piekary ani Częstochowy nie chciał, i kwita.

Tak się dziwił i tak pytał Walek, aż narazie zrozumiał wraz z innemi, że wyznanie wiary, które król miał czynić, znaczyło, iż król był luterskiej, czyli jakiejś tam religii, a teraz miał u ołtarza Matki Boskiej Piekarskiej nawrócić się na katolicką wiarę. Tyle Walek rozumiał i to go ucieszyło, ale coby za „pakta“ miał król zaprzysięgać? tego już ani raz, ani Walek, ani nikt z jego przyjaciół domyślać się nie mógł.

Tem bardziej też kręcił się Walek a prze-myślał, jak tu zrobić, żeby w Piekarskim kościele króla widzieć, i cały ów tajemniczy obrzęd, który miał się odbyć dnia 26 lipca, że zaś znał Walek, jako nymus chłopak, wszystkie kąty wszędzie, więc też potrafił skrycie wleźć tegoż dnia do kościoła gdzie przecież wszystkim kto chciał nie wolno wejść było, boby się ludzie podusili. Wlazszy, umieścił się Walek w jednej framudze zakrytej, koło Wielkiego Ołtarza, z kądem doskonale mógł widzieć wszystko coby działo się przed Wielkim ołtarzem, a Walek samego wcale widać nie było.

Było tam bardzo wspaniałe przed ołtarzem przyozdobienie, kobierce, kwiaty, zieleń, złocistości różne; a potem znowu wspaniałe okrutnie, aż jaśniające od zbroi i kosztowności i barwistych szat, obchodzić się zaczęło państwo, które szerokim obozem pod bogatemi namiotami koło kościoła od paru dni spoczywało, nie mając gdzie pomieścić się inaczej. Ale Walek nie na to wszystko oczu nie miał, tylko króla wypatrywał, bo myślał sobie: „Będę ja miał wspaniałości od syta, gdy sam królem zostanę, i nie o szaty, ani o złoto mi idzie, bo to wszystko marność i tego z sobą na drugi świat nie zabiorę, tylko o to abym czynił co mi się spodoba. Trzeba mi napatrzeć się jednak, jak król mówi, i jakie na ruszenie, i jakie to on pakta będzie zaprzysięgał, abym sam wstydu z niewiadomości nie miał, gdy królem zostanę.

Patrzył tedy na króla i słuchał Walek aż mu uszy od głowy odstąpiły, i widział i słyszał. Było to zaś około godziny dziewiątej zrana, dnia 26 lipca 1697 roku. Najprzód tedy ksiądz Jerzy Kryspin, Biskup Żmujdzki piękną mową, imieniem Rzeczypospolitej Polskiej króla powitał uroczysto, co długo trwało. Potem król ukląkł, a tenże Biskup wyznanie wiary królowi przeczytał, co też długie było. Potem jeden kapłan wysłuchał króla katolickiej spowiedzi, i przy Mszy Komunię świętą król przyjął, i one „pakta“ mu czytać zaczęto, a król przysięgał, że to będzie czynił, a tamtego będzie się strzegł, że tego będzie pilnował, a tamtego znowu ani waży się tknąć bez pozwolenia... i tak dalej, a dalej... król przysięgał, a Walek tak się tem zdumiał, że nieledwie jakby mu tuman oczy i uszy zasłonił, że już chłopak nie więcej ani widział ani słyszał, aż wszyscy wyszli i kościół osamotniał. Wtedy i Walkowi łżej się jakoś zrobiło, wyłaził z kryjówek milcząc i głową tylko trząchając, a dopiero z kościoła wyszedłszy, załamał ręce aż trząsły, i głośno krzyknął sobie:

„Niechajbym ja parobkiem żył i umarł raczej, niżbym takim królem miał być, co mu prawie palcem kiwnąć bez pozwolenia

jego panów radnych nie wolno! A jeszcze musi na to przysięgać! E to już sto razy lepiej parobkiem być, to przynajmniej nie przysięgam, więc choć umowy nie dotrzymam, to przecież zawsze nie taki grzech jakbym przysięgę złamał.

— A ty jaką przysięgę chcesz łamać chłopaku? — zapyta ksiądz proboszcz, który przypadkiem widząc chłopca machającego rękami i gadającego do siebie, przystąpił do niego, sądząc że to waryat.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

O cudownem objawieniu.

We Włoszech, pod Castel Petroso, jak ze wszystkich stanów społeczeństwa setki świadków potwierdzają, objawia się Najświętsza Maryja Panna na różnych punktach urwiska Apeninów (Cesa Ara Santi), często jako Matka Bolesna z Sercem przeszycem siedmiorgiem mieczów, klęcząc nad Najświętszym Ciałem, Boskiego Jej Syna, zdjętego z krzyża, a często znowu w postaci, jak Ją jako Niepokalaną Poczetą malują. Niekiedy objawiając się, ma węża pod swemi stopami, gwiazdy w około oblicza, a światłokrąg wieńczący Jej skronie, olśniewa jak słońce i rzuca odbłask na okoliczne góry. Nieraz przy Niej pokazują się znaki i godła jakiejś tajemnicze dla niejednego niezrozumiałe, — a głośnem uczuciem, jak piszą włoskie katolickie gazety, jest strach niewymowny i wszechwładny, strach, jakiego ludzkość doznaje przed Sądem ostatecznym, kiedy ujrzy Syna Człowieczego, przybywającego w obłokach. Bardzo wiele osób traci przytomność i mdleje, kiedy Najświętsza Maryja objawia się stojąc na skale. Tłumy ludu wołają, że objawienie to jest przepowiednią zbliżających się wielkich wypadków, dla których odwrócenia, trzeba czynić pokutę i nawracać się do Boga póki czas.

Pielgrzymki do tego, niedawno jeszcze wcale nieznanego, urwiska mnożą się ciągle. — W Bononii założono umyślnie pismo, zwane „il Servo pi Maria“ (co znaczy po polsku: „Sługa Maryi“). Pismo to poświęcone całkiem temu objawieniu, zbiera składki na kościół, który tam ma stanąć.

Ksiądz Izaak Jogues T. J.

Apostół Irokezów w Kanadzie, umęczony za wiarę.

(Dalszy ciąg. — Zobaczyć Nr. 54.)

Wojna z większą niż przedtem wybuchła zacieklnością.

O. Jogues wiedział, że układy zerwane zostały i że nienawiść Irokezów na nowo się obudziła; jednakowoż ofiara jego dawno była gotowa. „Podróż tę proponowano mi tylko, mówił, a nie nakazano. A że „wiedziałem jej potrzebę, wołałem się „sam ofiarować, niż drugiego misjonarza „na takie niebezpieczeństwo wystawiać.“

Na dany znak odbito od brzegu. Nieustraszeni podróżnicy oddalali się coraz bardziej, zegnani przez misjonarzy, krewnych i przyjaciół, którzy zgromadzeni byli na brzegu. Podróż ich do Trois-Rivieres trwała 35 dni. Przestrzeń taka, w odległości około tysiąca kilometrów, przedstawia zawsze wielkie niebezpieczeństwo. Nigdzie jednak nie było widać nieprzyjaciela.

Nie zatrzymując się długo w Trois-Rivieres, popłynęła gromadka prędko do Kwebeku, jako do celu podróży. Ojcowie w Kwebeku słuchali z zajęciem wiadomości o pracy i cierpieniach swych współbraci i cieszyli się, że otrzymali pomoc w swych pracach apostolskich.

Dzicy oglądali ze zdziwieniem kolonję w Kwebeku, dwa zwłaszcza klasztory: Urszulanek i Sióstr szpitalnych bardzo im się podobały. Poświęcenie się słabych

i bojaźliwych kobiet było dla nich niezrozumiałem. A jeszcze więcej byli zdumieni, gdy im opowiadano, że te święte Siostry opuściły ojczyznę, rodzinę, wszelkie wygody i przyjemności życia, ofiarując wszystko to Bogu, jedynie z miłości ku Niemu.

Cztery kilometry oddaloną była od miasta missya Sillery, założona przez komandanta tego nazwiska dla Algonkinów; missya ta znajdowała się wtedy w pełnym rozkwicie. Bardzo się ona podobała Huronom. Widzieli na własne oczy, jakie cuda dokonuje wiara i jak prędko zmienia ludzi bezbożnych, rozpustnych i bałwochwalczych.

Dzicy załatwili prędko swe interesa. Bogate futra, które przywieźli, wymieniono im na siekiery, kociołki, noże, piły, kołdry, przybory myśliwskie i do gotowania. Dla obydwu stron zamiana taka była korzystną.

O. Jogues miał ze sobą przedmioty i rzeczy wartości około 8000 franków. Były to przeważnie naczynia święte, ozdoby kościelne i książki duchowne wielkiej bardzo wartości w tym kraju, gdzie brak wszystkiego.

Po 19-tygodniowym pobycie w Kwebeku, gdzie już wszystko było do powrotu gotowe, po serdecznych pożegnaniach ze strony Ojców, puszczono się w drogę.

Karawana powiększyła się, bo zachęceni przybyciem swych ziomków Huroni, którzy przeszłego roku w Kwebeku zostali, postanowili powrócić do kraju. — Razem z Huronami wyjechało dwóch Francuzów, Renat Goupil i Wilhelm Couture, mężowie rzadkiej cnoty i wypróbowanej ofiarności. Należeli do „oddanych“ missyi, którzy zasłużyli sobie, że O. Lalement w historii tamtejszej missyi z r. 1643 o nich napisał: „Ci dwaj młodzi ludzie byli dla tego kraju nieocenionymi.“

Wspólnie z tą karawaną wracała i młoda Huronka, Teresa Oissehaton, ze wsi Ossosane, która była przez dwa lata na wychowaniu u Urszulanek, a która powracała do kraju do swego wuja, Józefa Teondochoron. Potrzeba było wielkich zabiegów ze strony O. Jogues'a, by ją nakłonić do powrotu, tak że jej było opuszczać zakład Urszulanek. Obawiała się, że będzie wystawioną na zgorszenie w swym kraju. Misjonarze dlatego życzyli sobie jej powrotu, aby była przykładem i zachętą do cnoty dla dzikich w tamtych stronach. Pan Bóg miał inne względem niej zamiary. Pomimo młodocianego wieku, miała jej cnota być wystawioną na próby i doświadczenia, które później w więzieniu wycierpiała. Pobożna ta rzesza składała się z 40 osób, umieszczonych w dwunastu łodziach. Historia przechowała nam nazwiska niektórych uczestników tej podróży, którzy w dziejach tej wyprawy zajęli zaszczytne miejsce. Byli to: wspomniane powyżej: Józef Teondochoron, Karol Tsondatsaa, Stefan Totiro, Stefan, Teodor, Paweł Ononhoratsaa i Eustachy Ahasistari wraz z zięciem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SPRAWY ROBOTNICZE.

§ Ważną sprawą dotyczącą zabezpieczenia w nieszczęśliwym przypadku rozstrzygnięciu niedawno sąd polubowny. Rzeczą się tak miała: Robotnik Jan Gruby miał na dzień 23-go Października zeszłego roku do nieszczęścia, iż złamał przy pracy dwa żebra i wykręcił rękę w ramieniu. Po wyleczeniu przyznano mu w stosunku do dziennego zarobku 3 marki 68 fen. wynoszącego 20 procent (a więc piątą część pełnej renty). Rzeczony Gruba przyjął później obowiązek stroża przy budowlach i dochód jego wraz z przyznaną mu rentą przynosił dawniejszy dzienny zarobek, o czym dowiedziawszy się Zarząd zabezpieczenia zmniejszył mu rentę na 10 procent. Tem się niekontentował poszkodowany, ale się odniósł do sądu, który na jego korzyść zawyrokował, uzasadniając wyrok tem: iż Zarządowi zabez-

pieczenia powinno być za jedno ile poszkodowany po za rentą ma dochodu, i że takowy zobowiązany jest i nadal 20-procentową rentę wypłacać.

Co to będzie?

☛ Pogoda, która aż do Poniedziałku bieżącego tygodnia sprzyjała i nadzieję na piękne zbiory rolnika napełniała, w ostatnim czasie się zachwiała: nie ma bowiem dnia, żeby rześisty deszcz pokoszonego żyta nie zmacał, a w nocy z Wtorku na Środę przez kilka godzin trwał deszcz ulewny, a niebo ołowianymi chmurami zakryte osłabia nadzieję rolnika, iż promienia słoneczne złagodzą szkody, które deszcz wyrządził, — bo niechajby jeszcze kilka dni takich było słotnych, to ziarno w kłosach wyrastać będzie i sprzęt cały pódzie w niwecz.

Wszystko to bardzo niekorzystnie wpływa na obecne położenie nie tylko rolników, ale przedewszystkiem robotników, gdyż skutkiem niepogody też następuje podwyższenie cen płodów ziemnych do życia potrzebnych, a jeżeli się weźmie na uwagę już i tak nadzwyczaj wygórowane ceny mięsa, to cóż za przyszłość czeka robotnika, którego zarobek zamiast w miarę podrożeń cen artykułów spożywczych, także się podnosić winien, coraz bardziej się zniża. Robota coraz cięższa, a zarobek mniejszy.

Bo np. gdzie z początku płacono na szczyty 2 marki 60 fen. do 2 marek 70 fen. — teraz płać 12 marki 20 fen., — a od tego jeszcze odciągają za olej, „büchsegeld“ — 4 marki 80 fen. na miesiąc, — więc cóż tu robotnikowi na utrzymanie żony i dzieci pozostać!

To też nie dziw, iż zastanawiają się nad tem: Co to będzie?

My z naszej strony zalecamy na razie wytrwałość i cierpliwość, a przedewszystkiem ufność w Boga, który jeden tylko kieruje wszystkiemi sprawami ludzkiemi. — Pracujmy więc w Imię Boże, a da Bóg, że nie zginiemy.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Pod tą rubryką Szanowni Czytelnicy, cóż powiedzieć możemy obecnie, oto, że mimo wszystkich zapowiedzi pokojowych, nie bardzo w ten pokój wierzyć możemy, bo jak piszą gazety, kanclerz Caprivi miał wystać za cesarzem depeszę i prosić go, ażeby pośpieszył do Berlina, bo z powodu ostatnich zajęć w Bułgarii kanclerz potrzebuje rady cesarskiej. Położenie podobno księcia w Bułgarii pogorszyło się od chwili, jak Panica został stracony. Mocarstwa lękają się, żeby w Bułgarii nie wybuchła jako ruchawka, któraby zmusiła rządy do czynnego włączenia się do spraw bułgarskich. Książę Ferdynand siedzi sobie i pije wody w Karlsbadzie. Temi dniami odwiedził go tam kuzyn jego, książę Koburg-Gotha i to pono z polecenia cesarza Wilhelma, aby powiedzieć księciu, że cesarz nie dla niego zrobić nie może i żeby się wcale nie tulał uznaniem niezależności Bułgarii. W Zofii tymczasem gospodaruje minister Stambulów, jako pełnomocnik księcia, a przynależało mu trzeba, że się bierze energicznie do dzieła. Napisał do sultana, żeby uznał niepodległość Bułgarii i niezależność ks. Ferdynanda i jednocześnie żeby zwolnił Bułgarię od dalszego płacenia haracz (daniny). A napisał tak ostro, że w Wiedniu i we Włoszech (w Rzymie) aż się przestraszano. Sultán tymczasem nie chce uznać niezależności Bułgarii, raz dla tego, że się boi Rosyi, ażeby Rosya nie wsiadła za to na Turcyę i nie zażądała natychmiastowej spłaty zaległej kontrybucji, a powtóre, że bieda w Turcyi zbyt wielka, bo wojsko nawet nie ma czem płacić, które się też buntuje i puszcza na bezprawia. Z wszystkiego tego pokazuje się, że nie możemy być bardzo pewni pokoju. Mimo to niezawadzi także nadmienić, że w sejmie włoskim jeden z posłów, niejaki Bonghi poruszył znowu sprawę ogólnego rozbrojenia wojsk w Europie. Głosowało za nim 28 posłów, którzy wzywają rząd swój aby skłonił inne mocarstwa do tego by utworzone w Europie „wspólny sąd rozjemczy“, któryby wszystkie spory i zatargi między krajami załatwiał i przez to wstrzymywał wybuch wojny w Europie. Byłoby to bardzo dobrze, gdyby coś podobnego do skutku dojść mogło, w takim razie mogłyby rzeczywiście mocarstwa przystąpić do rozpuszczenia pewnej części wojsk swoich. Europa uwolniona od ciężarów wojskowych, mogłaby pomysleć o polepszeniu bytu dla robotnika; dziś zaś chociaż o tem myśli, do czynu jej przystąpić trudno, bo wojsko we wszystkich krajach pochłania główny dorobek społec-

zeństw. A i w Londynie odbywał się one-
gdaj i wczoraj (22-go i 23-go) zjazd posłów
z rozmaitych krajów, którzy również radzili
nad sądem pojedynczym dla Europy i nad
rozbrojeniem wojsk.

A pomiędzy Włochami i Francją przyszło
do pewnego rozdrażnienia z powodu Tunisu
w Afryce. Włosi prowadzą tam interesa han-
dlowe, tymczasem Francja w porozumieniu
z Anglią, chce zabrać cały ten kraj pod swoje
zwierzchnictwo, tymczasem Włosi protestują
przeciw temu. Co z tego będzie, zobaczymy.

Niemcy. Według ostatnich wiadomości
co do podróży cesarza Wilhelma, ma stanąć
cesarz 28 b. m. już w Wilhelmshafen i nie
wracając wcale do Berlina, natychmiast udać
się w podróż do Anglii i także złożyć wizytę
na belgijskim dworze. W Ostendzie ma być
cesarz 2-go sierpnia, a wróci do Poczdamu
8-go sierpnia, w którym to dniu odbędzie się
uroczystość dworska tamże dla członków za-
proszonych na międzynarodowy kongres me-
dyczny. W kilka dni później, tak około 13-go
Sierpnia ma nastąpić wyjazd cesarza do Rosji.

Belgia. Izba i senat przyjęły ustawę w
sprawie udzielenia amnestyi dezertnikom armii
belgijskiej, oraz popisowym, którzy nie sta-
wili się do obowiązkowej służby wojskowej.

W Belgii odbyła się 21 lipca uroczy-
stość 25-cio letniego jubileuszu królewskiego,
który to dzień będzie pamiętnym dla tysięcy
rodzin robotniczych, a czemu? bo król ten
pełen zasługi poświęcał pracę swoją ludzko-
ści całej — a jubileusz srebrnego ślubu z ko-
roną obchodził szlachetnie, jak szlachetnym
było całe jego życie. Oto przeznaczył on wszel-
kie fundusze, zebrane na urządzenie w całym
kraju tej uroczystości, na fundusz zapomóg dla
robotników i na fundusz wychowania sierot
po robotnikach. Zebrano więc na ten cel
w Belgii 25 milionów franków. Ofiara taka
dla ludu powstrzyma niezawodnie tak często
pojawiające się w Belgii wybuchy w sferach
robotniczych.

Wiadomości z bliska i z daleka.

Bytom, 24-go Lipca 1890.

Izba wyższa obrachunkowa rozporzą-
dziła, iż świadek przez sąd zawezwany z pe-
wnej odległości, w razie jeżeli koniecznie fur-
mankę potrzebował, musi się wykazać kwi-
tem właściciela furmanki, — w przeciwnym
razie kasa sądowa świadkowego mu nie wy-
placi.

Rozbark, 23-go Lipca. Wczoraj za-
ślubił się tu górnik niejaki M., a uroczystość
odbywała się w domu przy szosie do
Szarleja prowadzącej. Jeszcze się uroczystość
ledwie skończyła, gdy młody małżonek poczęł
z gośćmi kłótnię, która się wkrótce już w bi-
jatykę zamieniła — a od czego go młoda
żona chciała powstrzymać, — za co
on ją kilkakrotnie w twarz uderzył. A gdy
pomimo to od bijatyki go powstrzymywała,
uderzył ją ten grubijan pięścią (inni powia-
dają, iż ją nogą kopnął) w głowę, w okolicę
śpiżki, tak, iż ta upadając uderzyła głową
o schody i bez znaku życia została. Widząc
to M., zląkł się i uciekł na pole, a wrócił
dopiero gdy się dowiedział, iż po długich
staraniach sąsiedzi żonę do życia przyprowa-
dzili. — Piękne zaiste widoki na przyszłe
pożycie!... — Ach oświaty! oświaty! — a
będzie inaczej.

Królewska Huta. W pobliżu
dworca kolejowego wyłamują kamienie ce-
lem użycia ich do budowy. Otóż w Piątek
zeszłego tygodnia spadły dwie kupy podebra-
nego żużla i zabiły na miejscu robotnika Pei-
kerta, człowieka już w podeszłym wieku. —
Trupa odwieziono zaraz do miejskiej śmie-
telnicy.

Wirek. W leśnym rewirze Halemskim
i Bielszowskim rozmnożyły się bardzo padalce.
W ostatnich dniach zabił pewien robotnik dwie
takie gadziny, z których jedna niezwykle do-
chodziła wielkości.

Katowice. We Środę wydano
z sąd trzech żniwiarzy z Galicji pochodzących,
którzy u pewnego tutejszego rolnika pracowali.
Z sąd też wielkie niezadowolenie, iż wła-
dze powiatowe nie uwzględniają braku robo-
tnika i niepogody, jaka obecnie panuje, a ga-
licyjskich robotników wydala.

Katowice. W Piątek ubiegłego
tygodnia spostrzeżony idący do pracy robotnicy
człowieka we wodzie leżącego. Dali znać o
tem policyi, która się przekonała, iż utopio-
nym był czeladnik szewski Józef Kollarz z
kolonii Fryderyki. Położył on się widać
wedle wszelkiego prawdopodobieństwa spać na
stroym pagórku przy wodzie się wznoszącym,
z sąd spadł i utonął. Zwłoki przemieszono do
śmierdelnicy miejskiej.

Radzionkow. Osobliwy przy-
padek choroby dostrzeżono u pewnej robotni-

cy w kopalni z Orzecha pochodzącej. W cza-
sie roboty padła ona bez przytomności a cia-
ło całe zsiniało. Przywołany lekarz knap-
szafowy p. dr. Böhm z Tarnowskich gór or-
zekł, iż dziewczyna dostała napadu cholery
i kazał ją odnieść do domu jej rodziców w
Orzechu, a na domu przybić tablicę ostrze-
gającą z napisem „Cholera“, co przykre
sprawiło wrażenie, tem więcej, że dom ten
stoi naprzeciw oberży, gdzie wiele przebywa
ludzi. — Jest to rzadki, ale i jedyny wypa-
dek, który bardzo zaniepokoił tu mieszkańców.
— Być może, że to zupełnie inna choroba,
która się na tym jednym wypadku ograniczy,
gdyż stosunki zdrowia są tu w ogóle zado-
walniające.

Laurahuta. Młody robotnik, nazwi-
skiem Grzywocz, znikł z sąd bez śladu. Du-
myślają się, iż utonął; w zeszły Piątek bo-
wiem poszedł się kąpać do wody nad polską
granicą i więcej nie wrócił.

Zabrze. W Czwartek wieczorem
wracał pewien handlarz kartofli z próbnym
wozem do domu, kiedy po drodze spostrzegł go
jakiś robotnik i prosił o zabranie, na co też
handlarz chętnie zezwolił. Zamiast podzięko-
wania ów robotnik skradł właścicielowi fur-
manki zegarek, co gdy tenże spostrzegł i wy-
dania takowego żądał, bić go ów złodziej po-
czął, następnie zrzucił go z wozu i obcasami
po szyji deptał tak, iż na pół martwego na
szosie pod wozem go znalazł. Złodziej
chciał się ratować ucieczką, ale został przez
nabiegłych ludzi pochwycony, związany i do-
wieziony do sądu. Zbrodniarz ten nazywa
się Koschmieder i dopiero przed dwoma ty-
godniami został z cuchthauzu wypuszczony.

Mysłowice. Za sponiewieranie żony
w sposób barbarzyński został skazany na dwa
miesiące więzienia górnik Paweł Bielas z Ja-
nowa pod Mysłowicami. Rzecz się tak miała.
Na dniu 18-m Kwietnia był jarmark w My-
łowicach, na który B. miał ochotę się udać
i żądał od żony na ten cel 3 marki; ta atoli
znając skłonność męża do kieliszka — pie-
niędzy dać mu nie chciała, czem rozżłoszczo-
ny małżonek pochwylił za kij, i bił nim
niedawno co z choroby powstałą żonę po głowie
i po plecach tak długo, aż go na drobne ka-
wałki potrzaskał; poczem wyszukał grubego
powróz, i ten we dwie złożywszy, bił żonę
dalej, tak, iż w okropny sposób ją poranił, o
co ta go przed sądem oskarżyła. W termi-
nie chciała skargę cofnąć, ale to było
niepodobniństwem, gdyż ślady skatowania by-
ły zbyt widoczne, prosiła tedy sędziów, aby
jeżeli męga jej od kary zupełnie uwolnić nie
mogą to żeby przynajmniej jak najłagodniej
go orzekli, gdyż on jej przyrzekł poprawę.
Sędziowie przychyliłi się do tej prośby i przy
ogłoszeniu wyroku powiedział mu przewodniczą-
cy sądu z pryncypiem, iż jedynie tylko ulegając
prośbom żony, skazuje go sąd tylko na dwa
miesiące więzienia, gdyż za jego surowe i
barbarzyńskie postępowanie na daleko więk-
szą karę zasłużył.

Pyskowice. Minister spraw wewnętrz-
nych pozwolił na osiedlenie się tutaj sióstr
Boromeuszek. Oprócz zajmowania się wy-
chowaniem sierot katolickich, założą one
ochronkę i szkołę dla dzieci, do szkoły jeszcze
nie zobowiązanych, a więc niżej lat chodzić
6 liczących.

Hirschberg. Przed niedawnym cza-
sem zastrzelił z zasadzki pewien szachtmei-
ster listonosza Matzla ze Starej Kamienicy
(Alt Kemnitz), poczem morderca zakończył
życie samobójstwem. W tych dniach zaś u-
marła z żalu i zmartwienia matka nieszczęśli-
wego listonosza.

Nyssa. We czwartek zeszłego tygodnia
poszedł się kąpać do rzeki uczeń balwierski
Scholz; zapuścił się za daleko i został przez
prąd porwanym. Skoczył za nim przebywa-
jący tam zawsze pływak, ale z powodu zbyt
silnego prądu nie mógł go doścignąć. Na
szczęście mustrowało się tam kilku żołnierzy,
z których jeden, niejaki Hartmann z 23-go
pułku piechoty, widząc tonącego, w rzeczach
rzucił się za nim i od niechybnej śmierci
uratował.

Chełmno. (Prusy Zachodnie). Wy-
szszy nauczyciel przy tutejszym gimnazjum ka-
toliczek otruł się na dniu 10-go b. m. w
samo południe arsenikiem. Pozostawił on
żonę i pięcioro drobnych dzieci. Samobój-
stwo to wielkie wywarło wrażenie, albowiem
i znajomi jego w głowę zachodzą, co mogło
go do tego nieszczęśliwego kroku popchnąć —
gdyż tak pożycie małżeńskie jak i stosunki
pieniężne nie mogły być tego powodem.

Szpandawa. W Poniedziałek rano
popelniono morderstwo w pobliżu tutejszej
fabryki naboju, tuż przy szosie berlińskiej.
Rano o godzinie 5-tej napadło dwóch ludzi
pewnego robotnika, i tak go pokaleczyli, że
tenże natychmiast ducha Bogu oddał. Zi-
mordowany pochodził z Weissak (?) powiatu

Głupczyckiego, miał lat 53 i nazywał się
Ferdinand Pech.

Berlin. W tych dniach skończyła w
smutny sposób życie, mieszkająca tutaj przy
Charlothenstrasse bogata 21-letnia panienka,
w Ameryce w Nowym Jorku urodzona, a w
celu wykształcenia się w muzyce chwilowo
w Berlinie przebywająca. Już od niejakiegoś
czasu zauważyli jej znajomi, iż z dniem każ-
dym stawała się ona coraz więcej milczącą i
od ludzi stroniła. We Wtorek zeszłego ty-
godnia usłyszeli gospodarze u których miesz-
kała, huk w jej pokoju i gdy tam przybyli
znaleźli nieszczęśliwą byż życia na podłodze
leżącą. W przystępie melancholii w cho-
robie duchowej, w której człowiek ciągłym
trapieniem jest niepokojem odebrała ona sobie
życie wystrzałem rewolwerowym przez pierś.
Gromady ciekawych oglądały niebożczkę le-
żącą w śmiertelnicy berlińskiej, w prawej ręce
trzymającą bukietik róż, które jej w smutku
pogrążona rodzina z ojczyzny przysłała.

Hamburg. (Od Zarządu Towarzystwa
polskiego „Kazimierz Wielki.“) Po długim
mileniu odzywa się także nasze Towarzy-
stwo, aby pokazać, że jeszcze istnieje. Przy-
czyną główną milczenia był po największej
części strejk we wszystkich gałęziach pracy i
z nim połączone bezrobocie. Wskutek tego
wielu znów do swej siedziby wyjechało i przez
to na Zgromadzenia Towarzystwa bardzo mało
członków uczęszczało. Ci, co tutaj pozostali,
można powiedzieć, że po części opieszale so-
bie w tym względzie postępowali.

W tym miesiącu urządził Towarzystwo na
rocznicę istnienia swego wycieczkę parowcem
(dzień i miejsce podamy). Prosimy zatem
członków Towarzystwa, aby dzień ten uczcili
swem przybyciem i przez to pokazali, że jesz-
cze są wielbicelami patrona naszego Towarzy-
stwa, Kazimierza Wielkiego. Będzie to chluba
dla nas, że drugim Towarzystwom nie ustę-
pujemy.

W krótkim czasie spodziewamy się tutaj
przybycia kiedza Polaka z Galicji na stałe
osiedlenie w Hamburgu przy kościele świętego
Michała. Po największej części stało się to
za staraniem Towarzystwa „Kazimierza Wiel-
kiego“, które na ten cel urządziło składki.
Mamy już przeszło 200 Marek i dalej jeszcze
składać się będziemy, a pieniądze te złożone
są u proboszcza tutejszego księdza Harlinga,
który bardzo się tą sprawą zajmuje, za co
mu serdeczne dzięki.

Członków stałych mamy około 73. Gdyby
tylko Szanowni Członkowie wszyscy, albo tyl-
ko połowa ich regularnie na Zebrania Towa-
rzystwa uczęszczać chciała. Jakby to było
pięknie i chwalebnie dla nas? Nawet człon-
kowie ze Zarządu są niektórzy obojętni w u-
częszczaniu na Zebrania, a ci powinni być
najpierwsi, boby dobry przykład przez to
innym członkom dali. Bo co nas Polaków
na obczyźnie łączy? Wzajemna miłość dla
ojczyzny i Kościoła naszego! Oby te słowa
dostały się do serc tych wszystkich, którzy
są opieszali. Daj Boże, aby życzenia nasze
w każdym względzie się ziściły.

Roczne sprawozdanie Towarzystwa prześle-
my po rocznicy Towarzystwa.

Zasyłamy Szan. Redakcyi jako i wszystkim
Rodakom serdeczne pozdrowienie, — a inne
ma polskie prosimy o powtórzenie.

Jak postępować należy podczas burzy?

Pod tym tytułem czytamy w „Gazecie Ol-
sztyńskiej“, co następuje: „Powszechnie lu-
dzie obawiają się śmierci od pioruna, tym-
czasem bojaźń ta jest niesłuszną, jeżeli się
zważy, że na 50 tysięcy umierających jeden
tylko umiera od pioruna. Wielu też ludzi
podczas burzy boi się tego, czego się wcale
obawiać nie ma potrzeby, to jest grzmotu.
Jeśli loskot grzmotu usłyszymy, choćby on
był najcięższym, to już chwilowe niebezpie-
czeństwo dla nas minęło. Uderzenie pioruna
jest dziełem jednej setnej części sekundy.
Rażony nim nie widzi nawet błyskawicy, a
co najpewniejsze, grzmotu już nie słyszy.
Jak wiadomo, grzmot powstaje wskutek
wstrząśnięcia powietrza, spowodowanego błys-
kawicą. Ponieważ głos w jednej sekundzie
przebiega 333 metrów, można obliczyć od-
ległość burzy, licząc powoli sekundy od bły-
śnięcia burzy, do odezwania się grzmotu. I tak,
jeżeli na przykład licząc od chwili błysnięcia
się, doliczymy do 21, i potem dopiero zag-
rzmi, wtedy na pewno twierdzić można, że
burza od nas oddalona jest na 1 milę, jeżeli
doliczymy tylko do 10, na połowę mili, do 5,
na ćwierć mili. Piorun ściągają na siebie
zwierzęta, wilgotne powietrze, przeciąg, woda
i bagna, na uboczu stojące domy i drzewa.
Dla tego podczas burzy trzeba unikać ich
bliskości. Jeżeli się znajdujemy na polu pod-
czas burzy, najlepszym sposobem uchronimy

się od pioruna, kładąc się na ziemię, ponie-
waż stojący człowiek, jako też wszystkie przed-
mioty wystawiające ku górze, ściągają na sie-
bie pioruny z latwością. Dla tej przyczyny
nie powinniśmy się chronić podczas burzy
pod drzewa, ani ukrywać w bliskości koni
lub bydła, ani też w stogach siana i zboża.

W domu uważamy na to, ażeby od tej
strony, z sąd wiatr nie wieje, pootwierane
były drzwi lub okna, a to dla tego, ażeby
w razie uderzenia pioruna powstające duszące
powietrze nie zabijało ludzi.

Przewietrzanie pokoi powinno się odbywać
z wielką ostrożnością, ażeby nigdzie nie po-
wstał przewiew. Częstokroć przewiew po-
wstaje, znalazłszy otwór wolny w kominie.
Dla tego też tak często uderza piorun w ko-
min. Przebywanie w bliskości pieca, podczas
burzy jest więc rzeczą niebezpieczną. Prze-
ciąg powietrza w kominie wzmacnia się przez
palenie w piecu ognia, dla tego jest rzeczą
ważną przed nadejściem burzy zagasić ogień.

Piorun zwykle spuszcza się po ścianie bu-
dynku w ziemię, przyletem wyszukuje sobie te
miejsca, gdzie się znajdują żelaza, bądź to
gwoździe, bądź to ćwieki znajdujące się pod
cienką warstwą gliny. Tak na przykład przed
niedawnym czasem zabił piorun w Świdnicy
cztery woły stojące naprzeciw siebie. W mu-
rze obory znajdowały się bowiem części że-
laza, po których piorun przebiegł, spuszcza-
jąc się w końcu na ciałach wołów w ziemię.
Ciała zwierząt i ciała człowieka ściągają na
siebie iskrę elektryczną, to jest piorun, dla
tego też człowiek siedzący przy ścianie pod-
czas burzy, naraża się na wielkie niebezpie-
czeństwo.

Najniebezpieczniejszymi przewodnikami elek-
tryczności są łańcuchy, dalej wiszące u puł-
pu lampy, zegary ściennie, złote oprawy obra-
zów i lustra. Dla tego unikać należy ich
bliskości podczas burzy. Natomiast przesadną
jest obawa przed szczyrykami, zegarkiem
i t. p. mniejszymi przedmiotami żelaznymi,
które niektórzy podczas burzy odkładają. Naj-
pewniejszym miejscem dla człowieka jest pod-
czas burzy miejsce na środku pokoju. Jeszcze
pewniejszym od pioruna jest jednakowoż czło-
wiek siedzący na brzegu łóżka, albo też le-
żący pod pierzyną, pióra albowiem nie są
dobrymi przewodnikami iskry elektrycznej.
Śmierć spowodowana piorunem ma być zre-
szta najlekniejszą ze wszystkich rodzajów
śmierci. Następuje ona bowiem tak szybko,
że człowiek bólu żadnego odczuć nie może.
Dla tego też to chciano w Ameryce ludzi
skazanych na śmierć zabijać elektrycznością.

Poradnik prawniczy.

§ „Trudno komuś radzić, jeśli z
rady nie chce korzystać“, — utarte to
zdanie zastosować można do wszystkich in-
walidów etc. etc., którzy mają prawo po-
bierać rentę, żalą się, że po nią sami u-
ciążliwe i dalekie drogi podejmować muszą.
Naprawdę więc pisaliśmy już, co znów i dzisiaj
powtarzamy, że wszyscy uprawnieni do odbie-
rania renty, a którym odległość Zarządów
knapszaftowo-lazaretowych od ich mieszkań jest
niedogodna, mają zupełne prawo według posta-
nowień rządowych i przepisów prawnych w
przypadkach okaleczenia etc. etc., żądać nad-
syłania czyli wypłacania im renty przez po-
czę, w okręgu której mieszkają. O innym
miejscu wypłaty wyżej wymienione przepisy
prawne nie wspominają, dla tego też żaden
odbiorca renty nie może być zmuszonym po-
takową osobie do odległego Zarządu laza-
retu knapszaftowego chodzić, lecz mogą ża-
dać odbioru takowej z poczty, w okręgu której
mieszkają, — swoją drogą są oni upra-
wnieni do odbioru takowej, przez
upoważnioną do tego trzecią oso-
bę, a więc nie koniecznie potrzebują sami
po nią chodzić.

To tylko będzie dla nich niekorzystnem, że
lekarz osobie nie będzie miał sposobności
do obserwowania pacjenta, czy on zdolny do
pracy lub nie, i przez to wydać może opinią
o nim niekorzystną; to też dla tego tylko wymaga
Zarząd knapszaftowy osobistego przychodzenia
po rentę.

Dalszej rady w tym względzie chętnie u-
dzielić nie omieszkamy.

**Na „Gwiazdę Piekarską lub Gór-
noszlazką“ w Eintrachtshucie** przy-
mują zapisy panowie: **Jan Rzepka i Jan
Miozga**, do których niechaj się zgłaszają ci,
co pragną zapisać sobie „Gwiazdę“, jako też
i wszelkie jej wydawnictwa.

Z literatury.

Światła, pisma ilustrowanego dla ludu,
wychodzącego nakładem „Wydawnictwa Ka-
tolika“ w miesięcznych zeszytach, wyszedł
z druku zeszyt 7-my, który zawiera piękne
powieści, rozprawy, opisy, wiersze i obrazy.
Cena zeszytu 35 fen.

Przesyłkowy Interes.

Bytomska fabryka bielizny

(LEOPOLDA KARPE'go)

W B Y T O M I U na G.-S.,
Gliwicka ulica 37, na parterze i na I. piętrze.

Specjalno-wyprawowy MAGAZYN

dla

Dam, Panów i dzieci.

Gotowe Wyprawy

wielkim wyborze zawsze na składzie.

Wykonywania we własnej fabryce

sumiennie, starannie, pod dozorem doskonałych dyrektorek

w jak najkrótszym czasie.

Znaczenie, haftowanie i pranie po cenie kosztu.

Ceny najtańsze, ale ściśle stałe.

Zamówienia, przy których materiały bywają nam dostarczane,
obliczamy jak najtaniej.

Za dobre leżenie dajemy gwarancją.

Niestósowne rzeczy odbierają się napowrót.

Przez korzystne układy z najznacześniejszymi fabrykami, jesteśmy w możności sprzedawać po

bajecznie tanich cenach:

Szyrtyngi, Szyfony, Ranforcé, — Dawlasy, Croiseé, Dymki, Adamaszki, Bar-
chany, Kretony, Drylichy, Inletty, Wyspy bawełniane i płóciennne — jako
bielone i niebielone płótna. — Nakrycia stołowe i Garnitury do kawy.
Serwety i Obrusy. Adamaszkowe i wystawne ręczniki.

**Bardzo wielki wybor tak co do gatunku jak i de-
seni zawsze na składzie.**

**FIRANKI,
Materje kongresowe**

KOŁDRI WATOWANE,
DYWANY, CHODNIKI,

Linoleum,

Wiedeńskie derki do spania.

Gumowa i uniwersalna bielizna

po cenach fabrycznych.

Spodnia bielizna Systemu d-ra Jäger'a
po fabrycznych cenach.

Około 1000-ca tuzinów krawatów mezkich w najnow-
szych desenjach są na składzie. — Ceny jak już wiadomo za-
dziwiająco niskie. Przy odbiorze 6-ciu sztuk niższenie ceny.
— Rękawiczki w różnych gatunkach. Pończochy i skarpetki
dla dam, panów i dzieci w wielkim wyborze, po zadziwiająco
niskich cenach są zawsze na składzie.

Bytomska Fabryka bielizny
(LEOPOLDA KARPE'go)
w Bytomiu G.-S., ulica Gliwicka 37 parter i
I-sze piętro.

Główna wygrana 600000 Marek w gotówce.

Losy oryginalne 4 klasy 182 Pruskiej Loteryi (Głównie ciągnięcie od
22 lipca do 9 Sierpnia 1890) przesyła za gotówkę jak długo zapas
staroży bez żadnego zobowiązania 1/10 a 240, 1/20 a 120, 1/40 a 60 Marek.
— Dalej mniejsze losy udziałowe z moim podpisem od oryginalnych
losów: 1/10 a 24, 1/20 a 12, 1/40 a 6, 1/60 a 3,25 Marek. (Listy wygra-
nych V klasy przesyłają się 50 fen. za egzemplarz.

Carl Hahn, Loteriegeschäft, Berlin S. W., Neuenburgerstr. 25

Na Wesela

polecam Szanowej Publiczno-
ści moją świeżo odnowioną
salę do łaskawego użytku. —
Salę daję bezpłatnie

W z. W. Eckert,
w Bytomiu.

KOSY ze znakiem „KOSARZ”

z angielskiej srebrno-stali

porozysła w wolnych długościach pod gwarancją!!!

!! Wyłączny Skład fabryczny dla Austrii i Niemiec !!

L. Münzera w Drohobyczu (Austria).

Te kosy odznaczają się lekkością, podwójnym hartem,
ostrosiecznością i elastycznością. Jedno klepanie wystarcza na
dłuższy czas. Nawet bez wszelkiego klepania wyostrzone nadają
się doskonale do koszenia. Raz zaprawione kamieniem (ostrym) koszą do
120 kroków i najtwardsze trawy górskie.

Długość w centmtr.	65	70	75	80	85	99
za 1 Sztukę — Mrk.	1.60	1.70	1.80	1.90	2.—	2.10

Wysyłka odwrotną pocztą, tylko za pobraniem „Nachnahme.”
Gło od jednej kosy wynosi 5 fen., a fracht pocztowy przy odbiorze 5 kgr.
(—8 do 12 kos) również 5 fen. — Celem zamówienia wystarcza karta
pocztowa za 5 fen.

Liczne listy pochwalne dołącza się do przesyłki.



Polecam:

najlepszy twardy cukier
fu.

Faryng
i Kawę Jawa 1,40
ff. dto 1,60

Cykoryę niebieską
i żółtą 15 fen.

najlepsze masło 80
czysty tłuszcz świński 60
dobrą presówkę 1,00 m.

H. Krist.

(1/2 rok) w Bytomiu G.-S.

Do sprzedania Dom
piękny murowany,
zamieszkały, położo-
ny przy gościńcu, (szo-
sie), bardzo żywionej, bo na-
około huty i kopalnie. W do-
mu tym jest Sklep kolonialny
dobrze prosperujący. — Wa-
runki sprzedarzy bardzo przy-
stępne. Hypotyka stała. Wia-
domość udzieli p. Tondygroch
w Bytomiu, na Rajtszuli u
wdowy Friedrich.

Mieszkam w Bytomiu na Rer-
schuli w domu wdowy Friedrich;
robię podania i skargi tak do
sądów jako i innych urzędów w
trudnych i zawiłych sprawach.
Najchętniej przyjmuję interesa na
zabezpieczenie renty poszkodowa-
nych (Unfallsversicherungssachen)
które muszą być dla tego samego z
największą dokładnością opaco-
wane, ponieważ tu chodzi o zabez-
pieczenie na całe życie dla poszko-
dowanego.

Tondygroch,

Koncesjonowany Pisarz
publiczny.

Hymen's Bote

(Posłannik Hymenu)

centralne pismo dla chcących
się zenić, w każdym stanie i
stosunkach. Przedpłata kwar-
talna 4 marki. Przesyła się
dyskretnie jako list. Można
abonować przy każdym nume-
rze. Ogłoszenia płaci się za
wiersz nonparelowy 50 fen.
Bliższe objaśnienia udziela po
nadesłaniu listu 5 znaczków
pocztowych (marki) po 10 fe-
nygów zawierającego księgarni-
a nakładowa W. A. Mosle-
ra w Frankfurcie nad Menem.
(Frankfurt am Main.)

90-er neuen Salzhering

versendet in zarter, fetter
Waare das 10 Pfd. Fass mit
Inhalt ca. 40 Stück, a 3,90 M.
ff. dicki ückigen 90-er Matjes-
hering, a 10 Pfd. Fass
mit Inhalt, ca 35 Stück a
4,00 M.; ff. echte 90-er Bra-
bantier Tafel Sardellen
a 10 Pfd. Fass 7,50 M., alles
franco Postnachnahme.

L. Brotzen,

Greifswald a Ostsee.

DO AMERYKI.

Niederlandzko-Amerykańskie
towarzystwo jazdy parowej

Jedyna linia parowca pocztowego
pomiędzy

Rotterdamem a New-Jork.

Amsterdam a Buenos-Ayres.

Najprędsza żegluga. — Najtańsze ceny przejazdu.
Angielskie i niemieckie episy Ameryki darmo
i franko.

Bliższych wiadomości udziela

Zarząd w Rotterdamie.

Korespondencya także w polskim języku.

Drukarnia polska,

w Bytomiu G.-Szl.

przy ulicy Gliwickiej Nr. 13-ty

wykonywa

wszelkie roboty drukarskie

od najmniejszych począwszy, jako to:

kart wizytowych, adresów kupieckich, roz-
maitych etykiet, statutów etc. etc.

Poleca się także Panom Wydawcom. Nakładcom roz-
maitych dzieł i pism periodycznych, z zapewnieniem, że
takowe wedle umowy, akuracie i tanio wykonane będą.

Stanisław Czerniejewski.

Zniżona cena!

„MIESIĘCZNIK”

zeszyty od 2-go aż do 10-go
po 10 fenygów za zeszyt,

Kto nadesła 90 fenygów w znaczkach pocztowych w liście,
otrzyma wszystkie zeszyty franko!

O liczne zamówienia uprasza

Fr. Schwider.

w Niem. Piekarach (Deutsch Piekar, p. Scharley O.-Schl.)

Uciecha jest gotenie moją
wkłesła brzytwą z czystej
angielskiej srebrzystej ocy-
li. Takowe gołą z łatwością naj-
twardszą brodę. Odmiana do-
zwolona. Cena 2 marki 15 fen. oraz elastyczna
osełka 2 m. 15 fen. w handlu żelaza J. Freunda w Niem.-Piekarach.

PANNY

chcące się wyuczyć Modniarstwa mogą się
zgłosić do Magazynu Mod — pod firmą „Au-
bon marche” w Bytomiu G.-Szl. ulica Gliwicka
Nr. 13.